



©JONNE RÄSÄNEN/ OTAVA

PETRI TAMMINEN

(ur. 1966)

Pisarz i dziennikarz. Jego twórczość charakteryzuje się oszczędnym stylem, czasami wręcz poetyckim. W swoich tekstach skłania się ku literackiemu minimalizmowi, przekazując czytelnikowi treść bez zbędnych ozdobników. Mówi się o nim jako o mistrzu lakonicznego humoru.

W swoim dorobku ma opowiadania i ich zbiory takie jak „Hääpäivä” („Dzień ślubu”), „Elämiä” („Żywoty”), „Miehen ikävä” („Męskie zgryzoty”), krótką prozę – „Piiloutujan maa” („Kraina chowańca”), „Muistelmat” („Wspomnienia”) oraz powieści – „Mitä onni on?” („Czym jest szczęście?”), „Rikosromaani” („Kryminał”). Często porusza temat męskiego postrzegania świata – to mężczyźni, mimo używania fińskiego bezosobowego zaimka hän, są bohaterami jego prozy. Tamminen jest laureatem wielu fińskich wyróżnień literackich, między innymi za debiut Nagrody im. J. H. Erkko czy Wielkiej Nagrody Fińskiego Klubu Książki. Otrzymał też nominację do dwóch najważniejszych krajowych nagród literackich: Finlandia za „Enon opetukset” („Nauki wuja”) oraz Nagrody Runeberga za „Miehen ikävä”.



MITÄ ONNI ON?

Czym jest szczęście?

Odpowiedź na to tytułowe pytanie usiłuje odnaleźć bohater książki. Czy jest to trudne zadanie w kraju, który już dwukrotnie (2018, 2019) został uznany za najszczęśliwsze miejsce do życia na świecie?

Książka o fińskim szczęściu. Na taki pomysł wpada Liisa, żona pisarza w średnim wieku. Szybko jednak zostaje pominięta w procesie twórczym — za tworzenie książki zabiera się jej mąż wraz ze swoim młodszym przyjacielem Hannu. Mężczyźni podróżują po całej Finlandii w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czym jest szczęście. Przeprowadzają wywiady z ludźmi, wydawałoby się, szczęśliwymi, spotykają się ze specjalistami od budowania poczucia szczęśliwości, bezdomnymi, importerami egzotycznych owoców, księżmi... Podróż przez Finlandię pozwala mężczyznom zadać sobie pytanie, czym dla nich jest szczęście. Czy to partyjka tenisa stołowego z przyjacielem? Malowanie? Spędzanie czasu z rodziną? A może uciechy w ramionach innych kobiet?

Pisarz przekonuje się, czym szczęście nie jest — nie jest pogonią za nim. Nie jest oczekiwaniem na nie. Nie jest marzeniem o zdradzie żony. Jest nim życie własnym życiem.

SANOIN,
ETTÄ EN
LÄHTISI
HUOMENNA
RUOTSIN
LAIVALLE
ENKÄ
YLIPÄÄTÄÄN..
MIHINKÄÄN VAAN ETTÄ
KIRJOITTAISIN RUOTSIN.
LAIVAN **ONNESTA**.
KOTONANI, MIELIKUVA-
POHJALTA -EI SE **ONNI**

**PETRI
TAMMINEN
MITÄ ONNI ON**

PETRI TAMMINEN,

„CZYM JEST SZCZĘŚCIE?”

Przełożyła Agata Słabuszewska

Tamminen, P., *Mitä onni on?*, wyd. Kustannusosakeyhtiö Otava, Keuruu 2008, s. 5-15.

1

Leżałem na kanapie i oglądałem sport. Daleko skakali w Zakopanem. Kiedy pewnego dnia odejdę, mam nadzieję, że organista zagra na fisharmonii czołówkę programu sportowego i żałobnicy będą wpatrywać się w dół, niczym sędziowie na zeskoku.

– Mam pomysł – powiedziała Liisa i usiadła na brzegu kanapy.

Wyłączyłem dźwięk w telewizorze i przybrałem skupioną minę. Starłem się myśleć tylko o tym wyrazie twarzy.

– Fińskie szczęście – uroczyście oświadczyła. – Ja zilustruję, a ty napiszesz.

– Znowu książka... – powiedziałem i włączyłem dźwięk.

Odczytywano właśnie wyniki koszykówki kobiet. Liisa cierpliwie czekała. Rozczuliło mnie to tak, że zupełnie wyłączyłem telewizor.

– Książka o chwilach szczęścia Finów – ciągnęła Liisa. – Krótkie opowiadania i piękne zdjęcia, które od razu przypominają, ile też jest dobrego w życiu. Z pewnością dostałoby się na to dofinansowanie.

– Całkiem pozytywny pomysł – przyznałem.

Rano Liisa wyszła do pracy i zaprowadziła Veerę do szkoły, a Venlę do przedszkola. A ja włączyłem komputer. Wodziłem kursorem myszki po ikonie Worda i układałem przez parę godzin pasjansa. Po południu poszedłem na halę sportową. Zapachy gumy butów sportowych mieszały się z wonią płynu do czyszczenia rakietek. Wygrałem trzy pierwsze sety: serwis był niezły, spin był niezły, nadgarstek chodził niezłe. Hannu musiał się wycofywać i podnosił piłki, które wbijałem w stół. Chwaliłem go za obrony i podskakiwałem zadowolony po swoich atakach. Postanowiłem zaraz podczas pierwszej przerwy powiedzieć mu o pomysle na książkę.

Przyjemnie jest dyskutować z Hannu o nowych pomysłach. Ma dwadzieścia osiem lat. W jego towarzystwie czuję się, jakby coś wielkiego nadchodziło. Poznałem go na hali. Czterdziestolatkowie też mogą zyskiwać nowych znajomych, gdy nie myślą o innych jako o konkretnych osobach, lecz tylko jako o towarzyszach gry. Obecnie tylko tenis stołowy jest tematem, o którym nie rozmawiamy otwarcie z Hannu. Hannu pochodzi z Lumijoki, krainy wiatraków i wież obserwacyjnych, skąd do stolicy docierają jedynie krótkie notki o pchnięciach nożem i tacy jak Hannu. W Lumijoki był genialnym dzieckiem, w Helsinkach znudził się swoim geniuszem i zaczął malować. W jego rodzinnych stronach nie rozumieją decyzji o studiowaniu sztuki, ale jego obrazy i tak wiszą oprawione na ścianach pokoju rodziców. Chłopak

nie odwiedził nas ani razu. Porusza się między mieszkaniem, Akademią Sztuk Pięknych i halą sportową, a jedzenie kupuje w kiosku.

– Co ty na to, żebyśmy zrobili książkę o szczęściu? – zapytałem, gdy siedzieliśmy na przerwie i siorbaliśmy sok.

– Całkiem niezły pomysł do rozwinięcia – odpowiedział Hannu.

Po przerwie przeszedł na rotację dolną i utrzymywał tak niskie odbicia, że nie dawałem rady ich atakować. Zgarnął ostatnie pięć setów. Podczas gry nie rozmawialiśmy o szczęściu, ale w szatni Hannu zaczął planować styl książki, jej duszę, jak to nazywał.

– Teraz chyba dam spokój z Palsą i Lyytikäinenem i pochylę się nad Vionoją. Podumam, jak ten len właściwie spływa z brzegu stołu.

Ja też zacząłem przypominać sobie obrazy Vionoji, a zwłaszcza jego stojące w izbach postacie kobiece, o których trudno stwierdzić, czy myślą może o przyjęciach, czy sercach rozbitych na tysiące kawałków. Z dzieł Vionoji pamiętałem także puste izby z bieżnikami oświetlonymi słońcem i powiedziałem, że w ten sposób powinno się obrazować szczęście.

– Trzeba się odważyć być prostym.

Hannu przytakiwał. Obiecał namalować proste akwarele i kwasoryty oraz zrobić małe, proste rysunki tuszem, tak jak w książkach o łowiectwie. Widziałem już w głowie naszkicowane winiety, kilkoma pociągnięciami namalowane nastrojowe motyle i ptasie pióra, i zacząłem czuć, że nadchodzi coś wielkiego.

– Szum łańców zbóż i trzeszczenie igły gramofonu – powiedział Hannu.

Im dłużej mówił o książce, tym bardziej byłem rozgorączkowany, a im bardziej byłem rozgorączkowany, tym trudniejsza stawała się moja sytuacja. Plan tworzenia był już daleko posunięty, ale nie było w nim miejsca dla Liisy. Zastanawiałem się, jaką miałaby minę, gdyby usłyszała tę dyskusję. Postanowiłem wyjawić, gdy tylko nadarzy się okazja, że pomysł na książkę jest jej.

Wzięliśmy prysznic, wytarliśmy się, ubraliśmy, poszliśmy w stronę ulicy Mannerheima i rozstaliśmy się na przystanku. Odpowiednia okazja się nie nadarzyła.

Tramwaj nie nadjeżdżał, samochody przemykały obok i letnie popołudnie już zmierchało. Myślamy byłem w gminie Kustavi w latach siedemdziesiątych. Dostałem od wędkarza trzy błyszczące płotki. Na podwórzu ośrodka turystycznego dorośli zaczęli podziwiać moją zdobycz. Wszystko dzieje się tak nagle, milkniesz, pomijasz jeden niewygodny szczegół, i, ups, oszustwo staje się faktem. Dużym oszustwom początek dają niewinne chwile słabości.

Przestałem odczuwać wyrzuty sumienia dopiero gdy wysiadłem z tramwaju na końcowym, przeszedłem przez dużą ulicę i dotarłem do znanych sobie ulic dzielnicy Etelä-Haaga. Pośrodku dwupiętrowych przytulnych domów także moje grzechy – to, że skradłem pomysł Liisy, i to, że wygrałem tamte zawody wędkarskie na obozie letnim – zaczęły wydawać się jak te domy: małe i przytulne. W trakcie przypadkowych spotkań łatwo

jest udawać dżentelmena, ale w domu i podczas turniejów pozłota zaczyna się łuszczyć. Takie jest prawo natury, na które nie ma mocnych.

Uspokoilo mnie również to, że już od dłuższego czasu rozmawialiśmy z Hannu o wspólnej pracy, jak wystawy, ilustracje do książki oraz bajki. W pewnym momencie takie podniosłe mowy stają się irytujące. Ludzie zaczynają postrzegać człowieka jako pomnik niezrealizowanych planów. Przyjaźń więdnie, sprzęt pokrywa się kurzem, a ambitne projekty stają się ledwie punktami do odhaczenia na stronie kalendarza.

Tym razem zamierzaliśmy dotrzymać słowa i przekuć je w czyn. Byłem gotów zabrać się do ciężkiej pracy, jakiej wymagała książka nawet aby poczuć radość dotrzymania danego słowa.

Gdy Liisa położyła dziewczynki wieczorem spać i zaczęła wypełniać wniosek o bezpłatny urlop, ja leżałem na kanapie i oglądałem kanał sportowy. Zachęciłem ją do przemyślenia decyzji.

– Czy nadajemy się do zrobienia czegoś takiego? – zapytałem. – I kto zajmie się dziećmi, gdy wyruszymy w tę podróż, by obrazować szczęście? Poza tym, czy szczęście jest tak naprawdę dobrym tematem do fotografii? Czy akwarela nie zobrazuje tego lepiej? Co, jeśli zrobiłbym tę książkę razem z Hannu?

W małżeństwie jedno nierozważnie wypowiedziane zdanie prowadzi do trzygodzinnej awantury. Tego się człowiek nigdy nie nauczy. Chociaż obiecuje sobie, że już nigdy w życiu nie da się wpuścić na pole minowe, to po kilku tygodniach przyłapuje się na tym, że znów chlapnął coś głupiego. Jeszcze przed chwilą wszystko było w porządku, a teraz wszystko przepadło: ani litości, ani wybawienia. Nawet czuła i kochająca żona zmienia się czasami w śmierdzące jajko.

A gdy już się skończy kłótnia, nie da się stwierdzić, kto powiedział o słowo za dużo. Ale nie ma to znaczenia, wystarczy, że można odpocząć. Wystarcza to obojgu: besztanie jest równie męczące jak bycie besztanym.

Liisa padła zmęczona trochę przed północą. Nie potrafiła się dalej wkurzać po moich próbach pocieszania. Zachęciło mnie to. Tak mnie poniosło, że zapytałem, dlaczego się tak martwi tym rozczarowaniem. Dlaczego tak się tym przejmowała, skoro sama dobrze wiedziała, że po pewnym czasie humor jej się poprawi. Dlaczego nie wykorzystała tej wiedzy od razu, tu i teraz, natychmiast?

– Rozczarowań nigdy się nie zapomina – powiedziała zapatrzona przed siebie. – Wszystkie rozczarowania na przestrzeni życia gromadzą się w sercu i gdy jest ich zbyt wiele, człowiek umiera.

Po tych słowach zamilkłem i zacząłem myśleć, ile to już rozczarowań zgromadziło się w moim sercu. Później obserwowałem Liisę i próbowałem oszacować liczbę jej rozczarowań. Gdy patrzyłem na nią z tej perspektywy, wyglądała na całkiem zmęczoną i starą.

Rano obudziło mnie trzaśnięcie drzwiami. Wstałem, podszedłem do okna i zdążyłem zobaczyć, jak Liisa i dziewczynki wychodzą na ulicę. Zastanawiałem się, czy Liisa nadal jest rozczarowana i czy dzieci też zebrały już w sercach tyle rozczarowań, które by przypieczętowały ich los.

Chciałbym pocieszyć żonę, krzyknąć coś wspierającego, przypomnieć jej, że poza rozczarowaniami w ludzkich duszach gromadzi się również szczęście, ale nie potrafiłem nic zrobić. Patrzyłem, jak Liisa i dziewczynki idą, na ich ożywione kroki, i myślałem o tych codziennych zadaniach, które na nie też dzisiaj czekały. Kiedy w końcu zniknęły z pola widzenia, wciąż wpatrywałem się w pustą ulicę. To właśnie wtedy zdecydowałem, że zadedykuję książkę o szczęściu Liisie i że wynagrodzę jej te rozczarowania, których przeze mnie doświadczyła, i że opowiem jej, czym jest szczęście.

2

Siedzieliśmy w kafejce w budynku hali i świętowaliśmy rozpoczęcie projektu, Hannu colą, a ja – dużą kawą. Rozmawialiśmy o temacie książki. Według niego szczęście Finów jest zbyt obszernym pojęciem. Należało je ograniczyć do szczęścia mężczyzny, a szczególnie seksualności. Przyznałem mu rację, że wyszłoby to książce na dobre. Zasugerowałem, abyśmy byli jednak otwarci na szczęście, i zapewniłem, że podkreślimy seksualność.

– Podkreślimy seksualność – powiedział.

Hannu obiecał dać książkę wszystko. Stwierdził, że nadszedł już czas, aby wydostać się z pokoju przepełnionego oparami terpentyny, rozważyć swoje możliwości i zabrać się za poważną pracę.

Miałem ochotę go przytulić. Już za młodu zrozumiał to, co do mnie dotarło dopiero, kiedy miałem czterdziestkę na karku: życie to kilka pięknych letnich poranków i jeden pocałunek w nocy.

– Trzeba to sobie uświadomić w porę – powiedziałem. – Nie można stanąć przed bramami niebios niczym przed sklepową ladą. Trzeba podsumować życie tu i teraz, natychmiast.

– Za dwa lata będę już po trzydziestce – oznajmił Hannu dramatycznie.

Młodzi rozumieją wszystko tak dosłownie.

– Życiowe kamienie milowe niczego nie odmierzają – odpowiedziałem. – Po ich obu stronach jest to samo i takie samo życie. Kiedyś byłem dwudziestolatkiem, teraz jestem czterdziestolatkiem i pewnego dnia będę sześćdziesięcioletkiem. To tylko liczby. W życiu chodzi o te piękne dni i noce, a nie liczby.

– Nie wiem, o co chodzi w życiu – powiedział Hannu – ale w ciągu ostatnich pięciu lat przygotowywałem obrazy na wystawę, a ani jeden z nich nie jest dobry.

Hannu zwiesił na chwilę głowę, ale zaraz uniósł brodę i znacząco palec wskazujący i powiedział, że w każdym razie będzie miał wystawę.

– Opowiadam tę wystawę. Ściany galerii świecą pustkami, a ja tylko gadam. Opowiadam, jak para młodych całuje się na schodach petersburskiego metra i jak za nimi stoi tysiąc oniemiałych. Opowiadam, jak dłoń ojca zaciska się w pięść i jak syn gryzie wargę. Opowiadam, jak się rzeczy mają, i zabieram ludzi w tę otchłań między prawdziwym życiem a dobrym obrazem. Już nie owijam w bawełnę, tak jak wtedy w szatni, gdy spytałeś się, co u mnie słychać. Nic ciekawego! Nic ciekawego, chociaż Rada Kredytowa upomina się o długi, rozstałem się z Marią, a z powodu zmęczenia jestem w lesie z nauką.

Wpatrywałem się w Hannu, w jego radosny wyraz twarzy i zaczesane do tyłu włosy. Tenis stołowy nie był jedynym tematem, o którym nie rozmawialiśmy otwarcie. Wiadomości Hannu były smutne, ale fascynował mnie sposób, w jaki je przedstawiał. Wydawało się, że stoi przed życiowymi wyzwaniem niczym młody porucznik, który przytakuje przełożonym i mówi, że przekaże rozkaz. Ta zuchwałość wyniosła nasz projekt na całkiem inny poziom.

Człowiek widzi gwiazdę na niebie i ku niej skacze, skacze ku niej i opada z powrotem. To skakanie trwa przez całe życie, ale ostatecznie ważne jest tylko to, czy człowiek żyje własnym życiem, czy akceptuje zarówno szczęście, jak i zmartwienie, gwiazdy i piach. I Hannu przyznał mi rację.

Chciałem go przytulić, sięgnąć przez stół i ścisnąć, ale nie zdążyłem, bo wstał po kolejną colę. □